

Zgodnie z życzeniem papieża Pawła VI trzeba się modlić, „aby przez używanie nowego mszału, mimo różnorodności języków, jedna i ta sama modlitwa, milsza niż kadzidło, wznosiła się do Ojca niebieskiego przez naszego Najwyższego Kapłana, Jezusa Chrystusa, w Duchu Świętym”.

Tyniec

O. FRANCISZEK MAŁACZYŃSKI OSB

## O. Maciej Bielawski OSB

### PICO DELLA MIRANDOLA I HENRI DE LUBAC (zapis procesu lektury i rozpoznania) <sup>1</sup>

Ojcu Pawłowi Szczanieckiemu z Tyńca

1. Istnieje pewien magnetyzm ksiąg. Księgi nas ku sobie przyciągają. Potrafią one czekać cierpliwie — niekiedy przez całe stulecia — a zarazem pałają niespożytą żądzą do swoich ofiar, z góry i tajemniczo upatrzonych czytelników. Czy książka zna swoich przyszłych czytelników? Tak. Czy człowiek przeczuwa swoje przyszłe lektury? Tak. Księgi i czytelnicy udzielają się sobie na wzajem przez czekanie, przez szukanie, przez zaskoczenie, przez długie obcowanie. Księgi to myśl i duch spowite w słowa przez pisarza i przez To, co winno być objawione. Czytelnik to poszukiwacz szczęścia, prawdy i głębi istnienia. Pewnego dnia, w pewnych okolicznościach, po czasie inicjacyjnych rytów, które niesie z sobą życie, czytelnik i księga spotykają się. Czytelnik oddaje księdze swój czas i siły, przez co ubogaca ją niewidzialnie. Księga rozwija przed czytelnikiem obrus i zostawia go krzepiącym pożywieniem, namaszcza jego myśl, serce i ciało. W spotkaniu księgi i czytelnika jest wyraźnie coś opatrnościowego. Stwierdzenia powyższe nie wyczerpują absolutnie pełnej napięcia tajemnicy owego spotkania.

2. Pierwszy raz usłyszałem o de Lubacu w Tyńcu z ust Ojca Pawła Szczanieckiego. Był on jednym z pierwszych czytelników i entuzjastów francuskiego jezuitę. Po latach spędzonych nad Mignem, lektura *Katolicyzmu* była dla niego objawieniem i syntezą, która wytyczała drogi w przyszłość. Tak Ojciec Paweł, jak i wielu z jego pokolenia,

<sup>1</sup> Cf. H. de Lubac, *Pico della Mirandola — l'alba incompiuta del Rinascimento*, 1974.

wzięli *Katolicyzm* de Lubaca za manifest i przewodnik na całe życie. Nie jeden raz, siedząc w swojej zasypanej książkami pracowni, Ojciec Paweł opowiadał mi o czytelniczkiej przygodzie z de Lubac'em. Pamiętam nikiłe światło lampy jarzącej się nad jego stołem, ostre, niknące w cieniu rysy twarzy oraz oczy, zapatrzone gdzieś w dal lub głębię.

Tak zainspirowany raz i drugi sięgnąłem po *Katolicyzm* (jedyne dzieło de Lubaca przetłumaczone w tym czasie na język polski), ale nic z tej książki nie zrozumiałem — a w każdym razie nie wywarła ona na mnie żadnego wrażenia. Czas spotkania jeszcze nie nadszedł.

Kilka lat później na trop de Lubaca naprowadziły mnie studia z zakresu patrystyki, historii egzegezy i doktryny. Przeczytałem kilka jego artykułów oraz przewertowałem jedną i drugą książkę zatrzymując się nad wybranymi partiami. Czas spotkania nadchodził, choć problematyka i styl myślenia proponowany przez de Lubaca był za wzniosły, za bogaty, za złożony.

Ostatecznym faktem, który pociągnął mnie ku temu francuskiemu teologowi była jego śmierć. Zrobiono wokół niej trochę dziennikarsko-wydawniczego hałasu. Ukazały się artykuły, wywiady, podsumowania. Zainspirowany nimi przeczytałem przede wszystkim autobiograficzne wspomnienia, w których de Lubac przespacerował się po swojej intelektualnej spuściznie dając zwięzły przewodnik po swoich studiach. Z pomocą tej mapy zacząłem poruszać się z większą swobodą, zrozumieniem i smakiem po „Delubacyzmie”.

3. Studium de Lubaca na temat Pico della Mirandoli zobaczyłem po raz pierwszy przed trzema lub czterema laty, gdy przebywałem w La Pierre qui Vire. Było to na krótko przed odjazdem. Podczas pożegnального spaceru, chcąc dotknąć wszystkich ważniejszych zakamarków klasztornej przestrzeni, zaszedłem do biblioteki. Na stoliku, na którym składało się przeczytane książki, zobaczyłem opasły tom — nade wszystko podobała mi się... harmonijna forma książki, kolor papieru, okładka, zapach druku — wszystko razem. Uderzyło mnie też zestawienie: de Lubac — Pico. Po co? Na co? W jaki sposób? Dochodziło do tego pytanie: kto i po co w tych francuskich lasach sięgnął po studium jakiegoś kardynała na temat jakiegoś renesansowego filozofa? Zestawienie kontrastów tworzących owe pytania pociągało mnie. Nie miałem jednak czasu, by o rzecz się wypytać lub zapoznać się z treścią książki. Wyjechałem.

W końcu spotkaliśmy się we trzech: Pico, de Lubac i ja. Nie wiem, co sprawiło, iż dawna fascynacja gdzieś we mnie utajona wybuchła akurat teraz — zapisane powyżej odpryski pamięci nie są w stanie wyjaśnić tajemniczego magnetyzmu ksiąg. Zasiadłem więc do lektury — powolnej i systematycznej. Była to jedyna droga, by nie pogubić się w tym labiryncie myśli. Ufnie podałem rękę de Lubacowi, który zaczął oprowadzać mnie w owym niezwykle bogatym świecie myśli, ducha i osobowości „niespełnionego blasku renesansu”.

4. Zaskoczyło mnie wprowadzenie, jakim de Lubac otwiera swoje studium o Pico della Mirandoli. Nakazuje ono zadumę nad podejściem do tego tekstu jak i do studiów mu podobnych. W jego świetle można zobaczyć, iż zza arcy-naukowych aspiracji autorów wyziera czasami tajemnicze lub *quasi* mityczne pragnienie zrozumienia, ogarnięcia, przeżycia i wyrażenia wewnętrznych przeświadczeń. De Lubac tak o tym pisze:

„W zwrotnym momencie mojego życia, prawie pół wieku temu, spotkałem Pico della Mirandolę. Był młody i pełen entuzjazmu. Wygłosił mi — może trochę pospiesznie — piękną mowę, która przeniosła mnie w zupełnie inny świat. Obudził on moją ciekawość. Obiecaliśmy sobie, iż się ponownie spotkamy. Szybko też zostaliśmy przyjaciółmi. Za każdym razem, gdy się widzieliśmy, jego sposób mówienia stawał się surowszy i powoli odkrywałem, iż jego na początku zasłyszane wywody zawierały więcej mądrości, niż mi się to w pierwszej chwili wydawało. Umarł szybko. Nie mogłem o nim zapomnieć. Moje podróże ułatwiły mi nawiązanie kontaktu z tymi, którzy go znali (często lepiej ode mnie), słuchali z większą regularnością jego wywodów i znali lepiej jego środowisko. W bibliotecznym archiwum Miasta, w którym on wzbudził kiedyś skandal, dyskutowałem z nim. Lubilem też o nim słuchać. Jeżeli zechciałbym dłużej pozostać w szkole tych, którzy go znali, z pewnością wiele bym się nauczył. Każdy z nich bowiem miał własny obraz Pica. Każdy pomagał w odkryciu rysów, których brakowało w moim jego wyobrażeniu. Często jednak nie zgadzałem się z nimi. Muszę przyznać, przy całym szacunku, z jakim odnoszę się do ich prac, iż ci, którzy czcili go niezmiernie, często byli jego największymi oskarżycielami. Spisałem wszystkie nasze dyskusje — wiele z nich gubi się w mgłę mojej pamięci. Może jednak jakiś czytelnik zwróci na nie uwagę. Może także ktoś dojdzie do przekonania, iż ten młody przyjaciel z minionych lat godzien jest tego, by zająć bardziej uprzywilejowane miejsce pośród długiej i bogatej listy chrześcijańskich myślicieli. Może także ów czytelnik zda sobie sprawę z tego, iż pan Pico Mirandola i książkę *Concordi*, świecki teolog, są w stanie także dzisiaj zainspirować wiele refleksji”.

5. Pomimo tego literackiego wstępu na podziw i uwagę zasługuje krytyczny oraz niezwykle myślący ogląd de Lubaca. Zapoznał się dokładnie z pisarską spuścizną Pico. Przeczytał także większość piszących o nim autorytetów, przemyślał ich i krytycznie się ustosunkował. W większości jednak przypadków jego stosunek do nich — jak wspominał we wstępie — jest negatywny lub lepiej powiedzieć nieufny. De Lubac sprawdził powszechnie obowiązujące o Pico della Miran-

doli opinie i ogólniki, sięgnął do źródeł i zrekonstruował historyczny kontekst. Przez kontrastowe zestawienie z Mikołajem z Kuzy, Savonarolą, Erazmem z Rotterdamu, a nawet z Pascalem, Kafką i Sartrem, uwypuklił niektóre aspekty jego myśli, nanosząc zarazem jakby czerwoną kredką krytyczne poprawki na stronicie historyków. Książka o Pico jest bowiem, mimo spokojnego wywodu, apologią. De Lubac systematycznie to go odbrązowia, to od-heretykowuje. Ze smakiem można doszukać się tu wytrawnego stylu autora ksiąg poświęconych Orygenesowi, którego ów francuski teolog przywrócił wspólnocie wierzących, mądrze rozdzielając ziarno i plewy. Oczywiście rzeczą jest, iż Pico nie posiada dla chrześcijańskiego dziedzictwa takiej wartości jak Orygenes. Jest może nawet, wbrew pozorom, bardziej egzotyczny i daleki. De Lubac jednak posłużył się tą samą metodą: w spokojnym wywodzie ukazał wartości i głębie jego myśli, zręcznym piórem narysował piękną postaci.

6. De Lubac otwiera przed czytelnikiem bogaty i jakże złożony świat Renesansu — otwiera ów skarbiec i wskazuje na drogocenny kamień: Pico della Mirandola. Moja znajomość tej epoki nie wybiegała poza szkolne schematy, nigdy nie pogłębione i nie przemyślane. Skutkiem wcześniejszych studiów, prac i zainteresowań budowałem most między starożytnością (Biblia — Grecja — Ojcowie) oraz światem współczesnym. Przesła stojące między tymi jakże oddalonymi od siebie epokami puściłem w zapomnienie. Czasami ocierałem się o Średniowiecze. Lecz Renesans...?

Wędrując z de Lubac'em odkryłem, iż w tej epoce obok Leonarda da Vinci, Borgiów, obok monumentalnych budowli i wielkiego malarstwa, istniał nurt głęboko filozoficznej i teologicznej refleksji. Istniały poważne dyskusje i poruszane w nich zagadnienia, w obrębie których krążyli władcy, święci, ludzie wielcy i mali, kaci jak i ofiary podłości.

Pico był jednym z elementów owej mozaiki. Intelktualny horyzont, w którym się obracał, był bogaty. Rozciągał się on od stronic filozofującej starożytności, po współczesne mu zagadnienia metafizyczne. Pico znał doskonale Biblię, Ojców, autorów Średniowiecza. Opanował języki wschodnie i z ich pomocą z dużą swobodą poruszał się w egzotycznym świecie tekstów mezopotamskich, arabskich, aramejskich i żydowskich. Dotykał prawd tam zawartych i z tak szeroko otwartym sercem i oczami, szukał Prawdy. Jego wewnętrzne nastawienie doskonale ilustruje patrystyczną teorię o prawdzie, która została rozsiana we wszechświecie (*logos spermatikos*). Pico niejako rozszerzył ów patrystyczny horyzont, który „ograniczał się” jedynie do autorów greckich i łacińskich. Penetrował między innymi teksty arabskie, kabalistyczne czy zoroastryczne. Oczywiście, iż wielu mogło się to nie podobać i nie podoba się — de Lubac dlatego może broni i z powodzeniem uzasadnia „katolickość” Pica. Rozglądając się niezwykle szeroko,

ów renesansowy młodzieniec, nie zatracił właściwej hierarchii wartości, nie rozmył się w relatywizmie — zrab jego intelektualnych propozycji był zawsze chrześcijański. Może dzięki owej wewnętrznej zwarłości i mocy mógł wyruszyć tak daleko i nie zagubić się. Jeden z niełicznych. Błogosławieni odważni.

7. W dziele Mirandoli (tak przynajmniej jak je przedstawia de Lubac) nie za wiele jest o samym Bogu, choć francuski jezuita nie broni się przed nazywaniem Pica „teologiem”. Pico skupił się na człowieku i jego świecie w odniesieniu do Boga — a nie odwrotnie. Człowiek jest w jego oczach wielki i mały — zdolny do heroizmu i podłości. Punktem spotkania owych przeciwstawnych sobie światów, jak i przymiotem najistotniejszym, sercem człowieka jest *wolność*. Stojąc w świetle wolności człowieka może wyruszyć w kierunku metamorfozy lub przemian, może stać się zbrodniarzem lub... człowiekiem, kimś kto dzięki tajemnicy w nim zawartej wgląda w olśniewającą ciemność Boga samego. Dla Pica — idącego śladem wielu innych myślicieli religijnych — stworzenie i bycie na miarę obrazu i podobieństwa Boga, oznacza posiadanie w głębi, niepojętości, otchłani, ciemności podobnie jak NIEpojęty, NIEwidzialny, NIEogarniony, Wieczny. A wszystko zostaje powołane do istnienia, wywołane, dotknięte dzięki wolności. To w jej imię i w imię wypływającej stąd godności człowieka, Pico z takim zacięciem atakował fatalizm, astrologię, panteizm. Stąd też jego „antropologia” jest pełna dramatycznych napięć. Ona także naznaczyła życie samego Pico: nie zrozumiała przez współczesnych, niezrozumiała przez potomnych, zmarły młodo. De Lubac stara się odramatyzować jego los przez „gdybanie” na temat tego, co by było, gdyby Pico żył dłużej, spotkał się z tym lub tamtym... Czy francuski teolog usiłował przez ogląd życia tego renesansowego myśliciela symbolicznie naszkicować swój własny portret? Na ile książka jest utajoną — chcianą lub nie chcianą — przypowieścią o zapomnianych, niezrozumianych mędrkach i niewdzięczności rodzaju ludzkiego względem nich — kto to wie?

8. Może jedną z najpiękniejszych cech Pico jest jego duch syntezy i dążność do pojednania. Posiadał intuicję, która napelniała go odwagą, z pomocą której był zdolny penetrować najodleglejsze dziedziny ludzkiego ducha, by potem na głębiach łączyć to, co na pierwszy rzut oka wydawało się tak odległe. Za Gratrym można by zastosować do twórczości Pico zwrot „filozofia ekumeniczna”. Pico był apostołem syntezy i pojednania. Jak mało kto w dziejach posiadał dar oglądu szerokiego i głębokiego zarazem. Napisał wiele stron, dużo przemyślał, a potrafił zadziwić się milczeniem i pokłonić w obliczu tajemnicy. Może w tych niewymownych głębinach tkwi źródło jego wielkości?

Pico medytował nad istniejącym w myśli ludzkiej, w dziejach, *wszędzie* (!), poróżnieniem i rozbiciem. Widział to doskonale tak na przestrzeni wieków, jak i w swojej epoce. Ileż to bowiem „nocy”

i „nie-ludzkości” było w przysłowiowym „pełnym światła” optymizmie renesansowego humanizmu. Pico w dramacie owym dążył głębiej i głębiej, przebijał się ku metafizycznym prawdom, które mówiły mu o złożoności bytu. Według jego przemyśleń każde rozbitcie niesie w sobie załączki pojednania — i odwrotnie. Niniejszym napięciem naznaczone jest jądro rzeczywistości. Czy tak przedstawiając poglądy Pico della Mirandoli, Henri de Lubac nie ukrywał nieśmiało swoich własnych przekonań? On to przecież nie raz z zadumą spoglądał na dramaty naszej epoki znad swoich opasłych i harmonijnych ksiąg. Rozglądał się szeroko i wglądał jak najgłębiej w serce ludzkie i w ducha dziejów, by odkrywać katolicyzm, by ogrzać się nadzieją wiary. Studium jego poświęcone włoskiemu humaniście jest także milczącym autoportretem.

*Rzym*

O. MACIEJ BIELAWSKI OSB

## O. Paweł Szczaniecki OSB

### CURRICULUM VITAE

- 1917 — ur. 26.V. w Nawrze, — Tadeusz — s. Jana i Ireny z d. Cichowska
- 1935 — matura w gimnazjum im. A. Mickiewicza w Poznaniu (wychowawcą klasy był prof. Karol Górski, który wywarł duży wpływ na Tadeusza. Później razem odbywali służbę wojskową i często kontaktowali się, gdy prof. Górski po wojnie pracował na uniwersytecie w Toruniu). Ponieważ w dzieciństwie dużo chorował, chodził do gimnazjum kolejno w Zakopanem, Rabce, na Bielanych pod Warszawą i w Poznaniu
- 1935/36 — służba wojskowa (podchorążówka)
- 1936—39 — 3 lata studiów prawa na Uniwersytecie w Poznaniu
- 1939 — udział w kampanii wrześnieowej, potem przebywał w majątku rodziców
- 1942—43 — pracował jako rządca w majątku p. Jackowskiego Wodziczna k. Grójca
- 1943 — wstąpił do Opactwa Benedyktynów w Tyńcu (11.XI. — obłóczyny)
- 1945 — I profesja (18.I. „in articulo mortis” w czasie ofensywy wojsk rosyjskich, potem, ponieważ korespondencja z Opactwem św. Andrzeja w Belgii były utrudniona, a musiała być zgoda tamtejszego klasztoru na każde śluby, ostatecznie zostały złożone dopiero 28.X.)
- studia teologiczne (rok na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie siedział w jednej ławce z późniejszymi kardynałami Macharskim i Deskurem), potem — ponieważ nie udało się załatwić formalności związanych z planowanym wyjazdem na studia do Rzymu — studia domowe do 1950 r., zainteresowanie lectio divina, studium Ojców Kościoła